

Jedną wypowiedzią o przesunięciu w odleglejszą przyszłość budowy elektrowni jądrowej premier Donald Tusk zraził zagranicznych inwestorów do Polski na lata. Co gorsze politycznie też niewiele ugrał...

Premier Donald Tusk zapowiedział, że miejsce dla energetyki jądrowej znajdzie się, ale „w odleglejszej przyszłości niż planowaliśmy”. Jeszcze wczesną wiosną aktualnym terminem oddania pierwszego bloku jądrowego w Polsce był rok 2025 – czyli za 12 lat. Teraz już wiadomo, że termin jest nierealny (nie ma skąd wziąć 50 mld na budowę zakładu), a przyszłość energetyki jądrowej nagle stała się mglista.

Niestety - niezależnie od przesłanek, które kierowały szefem rządu - te i inne jego ostatnie decyzje w sprawie energetyki zupełnie Polsce nie służą i wprowadzają dezorientację w branży. Branży, która działa długofalowo (elektrownię konwencjonalną buduje się kilka lat, jądrową kilkanaście).

*- Rząd zupełnie się pogubił. Podejmuje w sprawie energetyki decyzje pod wpływem chwili, ad hoc, reagując a to na problemy budżetowe - jak w przypadku odłożenia projektu jądrowego, a to wskutek doraźnej reakcji na presję lobby, jak było w przypadku Opola. Tak można prowadzić codzienną politykę np. w kwestii urlopów macierzyńskich, ale w energetyce to nie zadziała. Niezdecydowanie rządu to poważny problem dla branży, w której - także w Polsce - działają wielcy międzynarodowi inwestorzy, którzy muszą wiedzieć na czym stoją - mówi Tomasz Chmał, ekspert Instytutu Sobieskiego. - **Powiem więcej - brak zdecydowania Polski w sprawie kierunku, w którym zmierza nasza energetyka - ta jedna wypowiedź - podważyła zaufanie do naszego kraju na lata** - dodaje Chmał.*

Pytanie, co innego mógł zrobić w obecnej sytuacji rząd, kiedy przy aktualnych cenach CO2 najbardziej opłacasię eksploatacja elektrowni na węgiel brunatny i kamienny - co dla Polski jest zresztą doskonałą wiadomością, bo jesteśmy największym producentem węgla w Unii Europejskiej?

*- Problem jednak polega na tym, że żadne działanie polityków w Polsce w sprawie energetyki nie wynika z realizacji długofalowego planu. Ja nie twierdzę, że nie powinniśmy stawiać na węgiel. Powinniśmy - jesteśmy przecież jakby Teksasem Unii Europejskiej - Teksas ma ropę, my węgiel - elektrownia jądrowa powinna być zaś planem na czas po węglu. Powinniśmy też stawiać na wiatraki, bo mamy dobre warunki wietrzne. **Ale my tego nie wiemy od rządu!** - piekli się Tomasz Chmał.*

[mc4wp_form id="84"]

Z dokumentu „Polityka energetyczna Polski do 2030 r.” właściwie wynika, że stawiamy na wszystko, i na energetykę jądrową, i na gaz, i na OZE, i na węgiel. **To skutkuje totalnym chaosem... Zachodnie korporacje pieklą się, że nie wspieramy wiatraków, że nie wspieramy OZE, na Górnym Śląsku denerwują się, że węgiel polski nie ma wsparcia w konkurencji z rosyjskim, czy australijskim, całkowicie sprzeczne są też inwestycyjne decyzje:** np. grupa Enea zdecydowała się na budowę dużego bloku na węgiel kamienny, grupa Tauron zapowiada, że taki blok chce zbudować a dla odmiany PGE takich bloków najchętniej by nie budowała. PGE chciałaby atomu, ale Donald Tusk kazał jej budować elektrownię węglową w Opolu, bo przestraszył się ogólnego protestu w województwie, który już był szykowany, w 5 minut po tym, gdy na 5 minut PGE wycofała się z inwestycji.

*- Nie od dziś wiadomo, że w energetyce działają różne lobby. W grze są jeszcze ekolodzy, mieszkańcy, władze samorządowe z terenów, gdzie mają powstawać elektrownie. Ale to nie usprawiedliwia premiera. **Zakichanym obowiązkiem rządu jest, żeby godzić interesy grup nacisku, a nie poddawać się - w zależności jak zawieje wiatr - raz jednej raz drugiej stronie w imię doraźnych, politycznych korzyści** - mówi ostro Chmał.*

Najśmieszniejsze w całej sprawie odłożenia atomowych planów w Polsce jest zresztą to, że nie są z tego zadowoleni nawet zadeklarowani przeciwnicy tego rodzaju energetyki w Polsce. Musi to być zresztą najsmutniejsze dla samego premiera...

Czy wczorajsza deklaracja szefa rządu pozwoli panu trochę odetchnąć

- spytałem Piotra Laskowskiego, przewodniczącego komitetu www.bezatomu.pl i pełnomocnika Inicjatywnej Grupy Referendalnej w Gąskach, gdzie atomu stanowczo nie chcą.

- Nie będziemy odpoczywać, dla nas najważniejsze jest odblokowanie inwestycyjne gminy i pozbycie się problemu elektrowni jądrowej z Gąsek raz na zawsze. Dopóki PGE nie wycofa wniosku o wskazanie inwestycji w Gąskach od wojewody zachodniopomorskiego i nie odwoła oficjalnie wskazania Gąsek jako jednej z trzech potencjalnych lokalizacji jesteśmy ich zakładnikami - mówi Laskowski.

Działki części mieszkańców wokół Mielna mają wpisy w księgach wieczystych, że są potencjalnymi działkami na EJ. Służby i instytucje muszą więc nadal uwzględniać planowaną EJ w swoich działaniach i planach.

- To co się stało wczoraj, to tylko ukrycie faktu, że nie ma kasy na elektrownię jądrową, przecież nie powiedzą „nie budujemy bo kasa pusta, a notowania rządu i premiera lecą na łeb” – dodaje bez ogródek Laskowski. – Ale nas nadal interesuje tylko oficjalna decyzja PGE. Politycy i samorządowcy lawirują żeby nie podpaść bossom partyjnym. Tylko niezależni eksperci – prof. Dakowski, prof. Mielczarski, prof. Popczyk od początku twierdzili, że nie stać nas na Ej i to nas podnosi na duchu mimo postawy rządu i PGE – zapewnia.

Źródło: BizTok. [Czytaj dalej...](#)